

Wyróżnienie w VI Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Anny Marii Brzezińskiej

z Zespołu Szkół Sióstr Nazaretanek im. św. Jadwigi Królowej w Kielcach

za pracę pt. „Promień z ciemności wojny”

w kategorii szkół gimnazjalnych – proza

Promień z ciemności wojny



Nad ranem szpitalny oddział jest niczym opuszczona twierdza. Blask księżyca oświetlający pikające urządzenia uszlachetnia je i sprawia, że zaczynają mieć w sobie magię, zupełnie niepasującą do atmosfery wszechogarniającej śmierci i destrukcji. Prostokąty białego światła wyglądają jak pole do gry w klasy, przygotowane specjalnie dla wątych dusz dzieci, które zły los przywiął do tego smutnego miejsca.

Po raz setny tej nocy przewracam się z boku na bok. Samotność, która doskwiera mi od momentu zgaszenia świateł, staje się nie do zniesienia. Moje myśli galopują w przeszłość, a zatrzymawszy się w okolicach czasów studenckich, zaczynają brutalnie wyciągać na wierzch słabe wspomnienia tamtych dni.

Najpierw widzę gdzieś na granicach pojmowania oczy ludzi, których znałam. Ciemne, w cudownym, migdałowym kształcie, należą do mojej koleżanki, Żydówki. One patrzyły na mnie, kiedy rzuciłam się na Polaka, uniwersyteckiego oprawcę ludzi z „lewej strony niearyjskiej”. Widzę samą siebie, jak uderzam go, a moja furia wypływa ze mnie przez usta, formując się w szaleńczy krzyk „Ty bydlaku!” i odchodzę wolnym, dumnym krokiem. Twarz płonie, w oczach mam Pogardę, a lewą dłońią ściskam prawą rękę, pulsującą bólem. Dopiero

za rogiem, schowana przed wzrokiem wszystkich, opieram się o ścianę i pozwalam sobie na grymas cierpienia.

Kiedy myślę o mojej ówczesnej sile, zaczynam płakać, ale moja stara głowa nie daje mi wytchnienia. Następne wspomnienie napływa. I oto znowu patrzę czymiś nieistniejącymi oczyma na samą siebie, stojącą pośrodku korytarza. Usta mam otwarte w niemym krzyku. Nie wierzę w to, co widzę. Ten sam człowiek, którego jakiś czas temu ukarałam za złe traktowanie Żydów, z drwiącym uśmiechem ściąga ze schodów za włosy dziewczynę. Jego czarne, wredne oczy przez chwilę dominująco wpatrują się w moje. Ofiara wrzeszczy i wyrwa się, ale jest za słaba, aby zrobić cokolwiek. Łkanie bezsilności rozlega się ze wszystkich stron, a odbijając się echem od ścian, wypełnia moją głowę, sprawia, że sama chcę płakać, wręcz wyć. Moje ręce bezwiednie sięgają po uniwersytecki indeks, pióro samo wykreśla hańbiący napis „prawa strona aryjska”. Potem jeszcze raz... i jeszcze... stoję samotna z poznaczonym kleksami zeszytem, a w uszach wciąż mam zwierzęcy głos dziewczyny i uderzenia jej spadającego ze schodów ciała. Wiem, że za to, co zrobiłam, zostanę ukarana, ale nie dbam o to.

Leżę na plecach i wpatruję się w biały sufit szpitala. Straszne obrazy przeszłości osłabiają mnie, czuję, jakbym spadała w pustkę. Otacza mnie mnóstwo głosów, które rozrywają mi czaszkę. Na ich wspomnienie rodzi się we mnie Gniew, niszczący i zjadający od środka. Znow, zupełnie jak wiele lat temu, widzę te głodne, przestraszone, ciemnie oczy, świdrujące mnie ze wszystkich stron, kiedy opuszczam bezpieczną kabinę ciężarówki. Powinny być rozświetlone dziecięcą radością, a zamiast tego odbija się w nich bezsilność. Ponizono ich aż do zezwierzęcenia, zamknięto w klatkach gett, odebrano wszelkie poczucie własnej wartości. Nie ma takich słów, które mogłyby to wyjaśnić, usprawiedliwić.

Patrzę w te oczy i staram się przywołać najbardziej promienny uśmiech, jaki mam. Chcę przynajmniej dać im ziarno nadziei na lepsze jutro, na to, że to wszystko skończy się dobrze. Wiem jednak, że muszę działać inaczej, gdyż oni sami nie wierzą w ciągłość swojej Historii. Wiodąc nieludzkie życie w zamknięciu, pod nieustanną groźbą śmierci, nauczyli się egzystować dnia na dzień, odbierając sobie możliwość posiadania nadziei i marzeń. Dla nich największym szczęściem, a zarazem najdotkliwszym pechem jest przeżycie kolejnej doby pełnej głodu i bezsilności. Mam świadomość, że muszę im pomóc.

Kiedy napływa następne wspomnienie, nie jestem przygotowana na jego siłę. Uderza we mnie, jestem już tak bardzo zmęczona, że zaczynam pragnąć śmierci. Widzę siebie, idącą

ciemną, brudną ulicą getta. Poły mojego płaszcza rozwiewane przez zimny, październikowy wiatr wyglądają jak skrzydła ogromnego, czarnego kruka, a pielęgniarski czepek ledwo utrzymuje się na mojej głowie. Wchodzę do parterowego domku, drzwi zamykają się za mną z trzaskiem. Przez chwilę słychać tylko podmuchy grające żalobną melodię pomiędzy cegłami kamienic, a potem do ich dźwięku dołącza dziwne, przerywane zawodzenie, zduszone w chwili, gdy zawiasy cicho skrzypią.

Dwie postacie zbiegają ze schodków domu i, starając się trzymać jak najbliżej murów, podążają pustą ulicą. Dopiero znalazłszy się na obrzeżach getta, zwalniają kroku, a przez wyłom między cegłami wydostają się na drugą stronę – stronę nowego życia, drugiej szansy, którą los dał dziewczynce. Ściskam rękę dziecka, jakbym trzymała największy skarb na tym świecie

Ciężarówka czeka na nas w pustym zaułku, gdzie w krzakach, głęboko schowany między gałęziami, śpiewa jakiś ptak o mocnym głosie, nic sobie nie robiąc z okoliczności, ale z radością czyniąc swoją ptasią powinność. Odbieram to jako znak – znajduję się we właściwym miejscu, we właściwym czasie, a to, co robię, pomaga innym. Jak widać, urodziłam się nie po to, aby żyć, tylko żeby ryzykować dla innych. Być może pewnego dnia umrę, ale przynajmniej będę wiedziała, że podjęłam wyzwanie i uczyniłam ten świat chociaż trochę lepszym.

Kierowca przywraca mnie do rzeczywistości, więc wsiadam do kabiny, by pod osłoną zapadającego zmroku popędzić ulicami zżeranej przez wojnę Warszawy.

Takich wspomnień są tysiące. Cudem wyrwane śmierci dzieci, płacz matek, wciąż brzmiący tak samo świeżo i żywo, głośny sprzeciw ojców, drżąca rozpacz w głosie dziadków, to wszystko widzę w jednej chwili w mojej starej, słabej głowie.

Widzę siebie, w ciemności nocy rozproszonej tylko słabym, zamierającym płomieniem jednej świeczki. Pochylam się nad kawałkiem papieru, w skupieniu coś na nim pisząc. Po chwili karteczka trafia do dużego słoika, stojącego obok mnie, a ja z zadowoleniem uśmiecham się do małego światełka na końcu knota i sięgam po kolejny zwitek. Każde imię i nazwisko przywołuje szarawą twarz, wyrażającą tylko smutek i ból.

Kolejne wspomnienie, którego tak bardzo nie chciałam przywołać, atakuje moją głowę. Gestapowcy niemalże wyważają moje drzwi, wpadają do mieszkania. Słyszę trzask łamanych mebli, nagle pęka rama łóżka, materac opada i przykrywa to, co pod nim. Metryki dzieci mają

szansę zostać ocalone, a tylko to się w tym momencie dla mnie liczy. Zamykam oczy, kiedy słyszę to jedno przerażające zdanie: „Pani pójdzie z nami”.

Próbuję się opanować, kiedy ich silne ręce chwytają mnie za ramiona i brutalnie ściągną ze schodów. Wiem, że nie mogę okazać po sobie żadnych emocji, chociaż przerażenie ściska moje gardło, wręcz mnie poddusza. Podczas drogi przypominam sobie, że mam w kieszeni spis dzieci. Ukłucie strachu wbija się w moje serce, zaczynam rozglądać się jak przestraszone zwierzę. Siedzący obok mnie Niemiec kiwa się, kiedy samochód zwalnia lub przyspiesza, więc zaczynam powoli, ostrożnie rozdzierać karteczkę, a jej części delikatnie wyrzucać przez okno, gdzie znikają w ciemności zimowego świtu.

Kiedy na dworze zaczyna się rozjaśniać, oddział powoli budzi się do życia. Właśnie wtedy wracają najgorsze wspomnienia, obrazy morderczych przesłuchań, kiedy milczę, nie chcąc nikogo wydać. Wolę stracić swoje życie, niż wydać kogokolwiek na pewną śmierć. Czuję się odpowiedzialna za nich wszystkich, za moich współpracowników, łączniczki i kierowców.

Pamiętam każdy z tych ciemnych stu dni. Przypominam sobie dziecko żydowskie, oszukane przez gestapowca cukierkami i zabite jednym strzałem w plecy, ciała kobiet, które okazały niesubordynację zabójczej dyscyplinie Pawiaka...

Nazywam się Irena Sendler. Starłam się zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby uczynić ten świat chociaż trochę lepszym, a u samego kresu życia chcę dodać otuchy tym, którzy wybierają mniej uczęszczane ścieżki życia, na przekór wszystkiemu. Człowiek, mimo całej swojej nieludzkości, potrafi czynić coś bezinteresownie, pomagać nie dla sławy czy własnego dobra. Potrafi poświęcić własne życie, aby dać innym światło.

Monitor stojący koło mojego łóżka wydaje przeciągły pisk.